

Tokarska-Bakir, Joanna

Z życia nauki i z życia Towarzystwa : "Nauka prędko gnije" : (uwagi na marginesie dyskusji o roślinach genetycznie modyfikowanych)

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 70, 61-70

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Joanna Tokarska–Bakir

„NAUKA PRĘDKO GNIJE”¹
(Uwagi na marginesie dyskusji o roślinach
genetycznie modyfikowanych)

Dyskusja o dopuszczeniu na polski rynek roślin genetycznie modyfikowanych (tzw. OGM – organizmów genetycznie modyfikowanych) jest dobrą okazją do zarysowania filozoficznej kontrowersji o wydzwiku wykraczającym poza ważność diskutowanego problemu. Na jego przykładzie można bowiem zaobserwować, jak znacznie mogą się różnić filozoficzne podstawy, na których – w wyobrażeniu biologa–genetyka i antropologa kultury – opiera się nauka.

Dwa lata temu w „Gazecie Wyborczej” (9/3/2006) ukazał się żarliwy tekst prof. Włodzimierza Zagórskiego, dyrektora Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN, w sprawach żywności modyfikowanej genetycznie, konkretnie zaś stanowiska poprzedniego polskiego rządu, który 7 marca 2006 roku przyjął, że Polska ma być krajem od niej wolnym. Profesor Zagórski nie zgadzał się z tą decyzją. Uznał ją za przejaw „magicznego stosunku do rzeczywistości” i dowodził, że „odrzucenie żywności pochodzącej z OGM winno stać się przedmiotem analizy antropologów, nie biotechnologów”.

Nie czekając na ich głos w tej sprawie, Zagórski przywoływał nazwisko klasyka mojej dyscypliny, Sir Jamesa Frazera, który w *Złotej gałęzi* (1890) charakteryzował magię. System ten, pisał Frazer przed stu laty:

„składa się nie tylko z nakazów pozytywnych, lecz zawiera również znaczną ilość nakazów negatywnych, czyli zakazów. Nakazy są czarami, zakazy – tabu. (...) Te negatywne nakazy, które nazywamy tabu, są równie daremne i jałowe, jak owe pozytywne nakazy, które nazywamy czarami. Są to jedynie dwa przeciwne bieguny jednego wielkiego fałszu – mylnej koncepcji związku pojęć”².

¹ A. Mickiewicz, *Wielka Improwizacja* (Dziadów część III).

² J. Frazer, *Złota gałąź*, przeł. H. Krzeczkowski, Warszawa 1962, s. 46. Na marginesie nie od rzeczy byłoby zapytać, jak biolog–genetyk zareagowałby na posłuszenie się we

Dalej czytamy o „ludziach dzikich”, którzy zwiedzeni swym magicznym światopoglądem, jedno jedli, a drugiego jeść nie chcieli:

„Spośród tabu przestrzeganych przez dzikich żadne chyba nie są równie liczne i doniosłe jak zakazy spożywania pewnych potraw. (...) Tak więc na Madagaskarze żołnierzom nie wolno spożywać wielu potraw, by nie nabyli wielu niebezpiecznych, względnie niepożądanych właściwości, które wiktuały owe rzekomo posiadają. (...) Żołnierz–Malgasz musi unikać jedzenia nerek, gdyż w języku malgaskim słowo «nerki» oznacza również «zastrzelonego», wobec tego z pewnością zginie od kuli, jeśli będzie jadł nerki»³.

W duchu Frazera profesor Zagórski nawiązywał dalej do OMG:

„podejmowanie dyskusji z przeciwnikami [żywności genetycznie modyfikowanej] (...) mija się z celem. W takich dyskusjach przyjmujemy, że przeciwnikom OMG chodzi o kwestie transformacji genetycznej, tyle że błędnie je rozumieją. Nic bardziej mylnego. W istocie mamy do czynienia ze zjawiskiem tworzenia się nowego tabu pokarmowego, nie mającego nic wspólnego z OGM, za to dużo z magicznym stosunkiem do rzeczywistości”. I dalej „Jeśli więc chcemy (a chcemy), by racjonalne stosowanie OMG było jednym ze źródeł dobrobytu człowieka – powtarzam raz jeszcze – odwołajmy się w tej sprawie do wiedzy antropologów”.

Tak wywołano mnie do odpowiedzi.

Mimo, że wydaje się ono miejscami aż nazbyt jasne, spróbuję teraz sprowadzić stanowisko Zagórskiego do czterech jeszcze bardziej wyrazistych tez.

Po pierwsze uczony sądzi, że kwestia dopuszczalności na rynek europejski żywności genetycznie modyfikowanej jest poza dyskusją (1). Jedyna możliwa rozmowa na ten temat sprowadza się do właściwego zrozumienia, czym jest „transformacja genetyczna”, a każdy, kto to naprawdę pojmie, automatycznie stanie się zwolennikiem OMG (2). Ktokolwiek postępuje inaczej, ulega myśleniu magicznemu i przyczynia się do „tworzenia nowego tabu pokarmowego, niemającego nic wspólnego z OGM, za to dużo z magicznym stosunkiem do rzeczywistości” (3). *Summa summarum*: „Przeciwnicy żywności modyfikowanej genetycznie to nowe plemię dzikusów wierzących nie w naukę, lecz w magię” i można ich słusznie przyrównywać do „nomenklaturowych półinteligentów” spod znaku Trofima Łysenki (4).

Powyższe enuncjacje są dosyć zdumiewającym przykładem argumentacji naukowej. Pierwsza zadaje kłam rzeczywistości empirycznej,

współczesnym dyskursie naukowym fragmentami równie wiekowej pracy z jego własnej dziedziny.

³ Ibidem, s. 48.

do której wszak należy także niedawny unijny sceptycyzm wobec OMG. Racjonalność, do której się odwołuje teza druga, żywo przypomina ten jej typ, który powszechnie bywa nazywany dogmatyzmem, jako że zawiera sugestię, iż fakt, o którym mowa, może być interpretowany w jeden, tzn. zgodny ze stanowiskiem wygłaszającego tezę, sposób. Ten typ argumentacji przez wieki rozwijał się w środowisku religijnym; niestety nie zdołano go w nim utrzymać. Teza trzecia jest przede wszystkim emocjonalna, co w nowoczesnej nauce nie musi być wcale zarzutem. W tym akurat miejscu może nim jednak być, jako że przymiotnik „magiczny” pojawia się tu w sensie czysto pejoratywnym, co z punktu widzenia nowoczesnej antropologii jest zupełnie pozbawione sensu. Po odkryciach Claude’a Lévi-Straussa w połowie ubiegłego stulecia teza, że zakazy kulturowe (to znaczy tabu pokarmowe, małżeńskie, higieniczne itd.) odróżniają człowieka od zwierząt, stała się antropologicznym banałem. Nazywanie ich dziś, za dziełem z roku 1890, „przejawem myślenia magicznego”, wskutek zlania się dwóch znaczeń pojęcia „magiczny”, prowadziłyby do zgoła nieoczekiwanego (i wcale nie tak dalekiego od prawdy) wniosku, że to właśnie magia uczyniła człowieka człowiekiem! Domyślam się jednak, że nie o taki wniosek profesorowi Zagórskiemu chodziło.

Najciekawsza jest jednak jego teza czwarta. Zawiera ona opinię, że w naukę, podobnie jak w magię, można „wierzyć”.

Nauka jako wiara

Choć filozofowie, zajmujący się funkcją nauki we współczesnej kulturze wielokrotnie podkreślali, że coś tak zmiennego historycznie, składającego się wyłącznie z „aktualnych stanów badań”, nie może ustanowić całości, zwanej *doctrina*⁴, a w związku z tym wyprodukować jakiegokolwiek „naukowego światopoglądu”, w zasadzie od samego jej powstania nie ustają próby wplątywania nauki w konstruowanie podobnych światopoglądów. „Praktyka wymaga wiedzy – pisze Hans Georg Gadamer – znaczy to jednak, że jest zmuszona do traktowania wiedzy, którą każdorazowo dysponujemy, jako ostatecznej bądź pewnej. Wiedza naukowa nie tego jest jednak rodzaju”⁵.

John Gray opowiada, że na kongresie pisarzy komunistycznych w roku 1930 André Malraux, znudzony peanami na temat skuteczności naukowego socjalizmu w rozwiązywaniu problemów ludzkości, za-

⁴ H.-G. Gadamer, *Teoria, technika, praktyka*, w: A. Przyłębski, *Gadamer*, Warszawa 2006, s. 216.

⁵ *Ibidem*.

pytał, co w socjalizmie będzie z człowiekiem, który wpadnie pod tramwaj. Odpowiedziano mu: „W doskonałym socjalistycznym systemie transportowym nie będzie już więcej wypadków”⁶.

Powyższą anegdotę Gray przytacza, kreśląc obraz eschatologicznych, parareligijnych nadziei, które rozbudziła idea postępu. Dziś, chociaż o naukowym socjalizmie słuch zaginął, wiara w parareligijną wszechmoc nauki kwitnie w najlepsze. Nadziejom tym sprzyja tabloidyzacja mediów i specyficzny typ rozrywki, wypełniającej tzw. naukowe strony zupełnie nieraz poważnych periodyków⁷. Sojusz nauki z utopią nie powinien nas dziwić – uważa Gray. Nauka, szczególnie w wersji *science*, uchodzi za poszukiwanie prawdy, niemniej w dzisiejszej zeświecczonej kulturze nad wyraz często przeobraża się w narzędzie mitu. Sprzyjają temu pewne jej cechy własne, np. programowe oderwanie od zewnętrznej wobec niej tradycji kulturowej i słaba refleksja nad społecznym uwarunkowaniem wiedzy, a w jeszcze większym stopniu cechy samego zeświecczonego społeczeństwa, które czyni ją substytutem stygnącej religii. Gray pisze:

„Wielkie projekty emancypacyjne, ukształtowane w poprzednim stuleciu, uważały się za wzniesione na fundamencie nauki, w rzeczywistości jednak zbudowane zostały na micie. Mając nadzieję na nastanie świata, w którym bezsensowne wypadki nie będą się zdarzały, komunizm odnowił eschatologiczne nadzieje, charakterystyczne dla religii świata zachodniego. Historia może się wydawać mieszaniną przypadku i katastrofy, ale wciąż pozostaje pod kontrolą Opatrzności. Przyjdzie dzień, gdy nikt nie będzie umierał na próżno. W przeszłości sądzono, że to Bóg ma sprowadzić na ziemię ten błogosławiony stan rzeczy. Ruchy rewolucyjne, takie jak komunizm, obiecywały swym wyznawcom coś znacznie bardziej cudownego”⁸.

Odwołując się do potęgi nauki, owładnięte czarem dwudziestowiecznych ideologii istoty ludzkie miały nadzieję stworzyć się same po raz wtóry. Jeśli do tej pory stworzenie nacechowane było nieusuwalnym brakiem (jak wiemy, Johann Gottfried von Herder uznawał ów brak za tak dla człowieka charakterystyczny i zbawienny, że nazwał go „istotą obdarzoną brakiem”, *Mangelwesen* – w odróżnieniu od zwie-

⁶ J. Gray, *Heresies Against Progress and Other Illusions*, London 2004, s. 64.

⁷ Przykładem podobnego *infotainment* są kampanie działu naukowego „Gazety Wyborczej”. Kieruje nim Sławomir Zagórski, ostatnio autor m.in. zdumiewająco bezkrytycznej obrony prac nad produkcją mieszańców ludzko-zwierzęcych, zatytułowanej *W obronie krowoczwolowia*, „Gazeta Wyborcza”, 19/4/2008.

⁸ J. Gray, *Heresies*, op. cit., s. 64.

rząt, doskonale przystosowanych do środowiska), w wersji poprawionej niczego już brakować stworzeniu nie miało.

„Niezależnie od roli, jaką odgrywała w przeszłości, wiara w postęp stała się mechanizmem samoułudy, który służy tylko do tego, by blokować widzenie zła, wynikającego z przyrostu wiedzy. W przeciwieństwie do niej mity religijne są szyframi, zawierającymi prawdę o kondycji ludzkiej”⁹.

Oslabienie religii spowodowało, że w powszechnym obrazie świata przestały funkcjonować w równym stopniu nieodzowne, co niezauważalne wyjaśnienia ludzkiego cierpienia, zwane teodyceą. To, co dawniej uznawano za przynależne do kondycji ludzkiej, stawało się nagle niewytłumaczalne, skandaliczne.

Religia jako nauczka

Zdaniem brytyjskiego filozofa ze wszystkich iluzji naszych czasów najdalsza od rzeczywistości jest ta, że żyjemy w epoce zsekularyzowanej. Wbrew temu co głosił Karol Marks i John Stuart Mill, a także cały zastęp różnej maści pozytywistów, w całym dzisiejszym świecie religia znajduje się w natarciu. W krajach i w środowiskach, gdzie wierzący są w mniejszości, tradycyjne wyznania zastępuje scjentyzm w wydaniu kulturowym (tak określa go Neil Postman, autor wydanej i u nas książki *Technopol*¹⁰), a także, jak go nazywa sam Gray, „liberalny humanizm, będący nieświadomą wiarą skądinąd bardzo świadomych ludzi”. Wiarę tę trudno sobie uświadomić, jako że w dzisiejszych czasach „religia wypierana jest ze świadomości powszechnej w sposób przypominający wyparcie seksu w czasach wiktoriańskich”.

Jako wyraz stłumionych potrzeb religijnych mity świeckie są znacznie bardziej irracjonalne niż ich chrześcijański pierwowzór i dużo bardziej szkodliwe. Gray pisze, że w tradycyjnym chrześcijaństwie impuls apokaliptyczny – wiara w zbliżający się koniec czasów, po którym „wszystko będzie nowe” i związane z nią szaleństwo zmian – powściągane były przeświadczeniem o zasadniczej ułomności człowieka. W religiach świeckich, stalinizmie, hitleryzmie, maoizmie, przeświadczenie to, uznane za wsteczne, zostało wyrugowane. W rezultacie pojawiła się nowa forma tyranii, zaprowadzającej raje na ziemi. Jej zbrojnym ramieniem była niemal zawsze (może poza jednym reżimem Pol

⁹ J. Gray, *Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach*, przeł. C. Ciesliński, Warszawa 2003, s. 119.

¹⁰ N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 2004.

Pota) nieskrępowana „mitologicznymi” skrupułami nauka, dziedzicząca po tradycyjnych religiach wszystkie ich cechy najgorsze, dogmatyzm i fanatyzm, zaś świadomie pozbywająca się najlepszych – pokory i woli samodoskonalenia. Jej mitologia, mitologia czystej wyzwalającej wiedzy, postępu, który w bliżej nieokreślonej przyszłości zdoła uwolnić ludzkość od plag, chorób, śmierci i biedy, jest – zdaniem Graya – znacznie dalsza od prawdy o ludzkiej kondycji niż mity dawnych religii, w tym osławiony „toksyczny” mit Upadku.

Joseph Weinbaum, pionier techniki komputerowej i konstruktor maszyny cyfrowej Eliza, uważa, że na przełomie stuleci to wcale nie nieobliczalna postmodernistyczna filozofia stała się ostoją najgroźniejszych ideologicznych manipulacji. Wszak w dzisiejszej kulturze Zachodu to nauki przyrodnicze uchodzą za prawdę absolutną, co trąci fundamentalizmem religijnym. Sceptyk zgłaszający wątpliwość co do słuszności twierdzeń naukowych naraża się na śmieszność. A przecież nauka nigdy nie jest w stanie udowodnić swoich twierdzeń, co najwyżej może je falsyfikować. Każde prawo przyrody skrywa w sobie ryzyko, że zostanie obalone. Mimo to dogmatycy sejentyzmu wyśmiewają wyznawców religii, powołując się na argument, jakoby nauka była jedynym źródłem prawdy¹¹.

Weinbaum, człowiek bynajmniej nie religijny, nie zgadza się z poglądem, że przekonania religijne są tylko przesądami, z których należy się otrząsnąć. „Religie dają człowiekowi ramy, dzięki którym nabierają znaczenia zdarzenia życiowe, robiące wrażenie bezsensow-

¹¹ Joseph Weizbaum, *Trzeba dojrzeć, żeby dojrzeć*, „Forum”, 26/04–3/05/2004. Jak dalece nadzieja ta nie pokrywa się z rzeczywistością upewniają następujące analizy Hansa–Georga Gadamera. „Nauka – pisał on – uwolniła nas od wielu przesądów i zdemaskowała wiele złudzeń. Wysuwane przez naukę roszczenie do prawdy polega zawsze na kwestionowaniu niesprawdzonych presupozycji, a tym samym na lepszym rozpoznawaniu tego, co jest. Ale jednocześnie, w miarę jak postępowanie naukowe rozszerza się na wszystko, co jest, wątpliwe staje się, czy założenia nauki dopuszczają w ogóle pytania o prawdę w jej pełnym wymiarze” (za: A. Przyłębski, *Gadamer*, Warszawa 2006, 21); „Pytamy z troską, w jakiej mierze z samego postępowania nauki wynika, że jest tyle pytań, na które musimy znaleźć odpowiedź, a których nauka nam zabrania? Nauka zabrania stawiać pytania, dyskredytując je, to jest głosząc, że są bezsensowne. Albowiem dla nauki sens ma wyłącznie to, co odpowiada jej własnej metodzie dochodzenia i badania prawdy. Uczucie niezadowolenia wobec zgłaszanego przez naukę roszczenia do prawdy rodzi się zwłaszcza w dziedzinie religii, filozofii i światopoglądu. Są to instancje, na które powołują się głosy sceptyczne wobec nauki, aby zaznaczyć ograniczenie naukowej specjalizacji i metodycznego badania w stosunku do rozstrzygających problemów życiowych” (H.–G. Gadamer, *Prawda i metoda*, przeł. B. Baran, Kraków 1999, s. 406).

nych”. W podobny sposób sam traktuje nauki przyrodnicze: jako instrumentarium, dzięki któremu jest w stanie w spójny sposób rozumieć zjawiska fizyczne w swoim otoczeniu. „Z tego punktu widzenia nauka jest pewną mitologią, jak wszystkie wielkie religie” – mówi. Choć nauka dysponuje niekiedy niezłe ugruntowanymi teoriami, takimi jak darwinizm, w swojej istocie jest nieusuwalnie prowizoryczna (pisywał o tym Sir Karl Popper) i nie może być traktowana jako rodzaj raz na zawsze ustalonego „naukowego światopoglądu”, o którym moje pokolenie słyszało od schyłkowych marksistów.

Gdyby tę dysydencką konkluzję o nauce równoważącą się z religią uzupełnić spostrzeżeniem Graya, że wbrew pozytywistycznym oczekiwaniom w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat tradycyjne światowe religie bynajmniej nie straciły na znaczeniu, uzyskamy czytelny obraz dysonansu poznawczego, jaki muszą dziś przeżywać liczni świeccy myśliciele i naukowcy, którzy od czasów Oświecenia bezskutecznie prognozują zanik „myślenia mitycznego”. To właśnie ten dysonans odzywa się w postaci urazy i nietolerancji, bijącej z ich tekstów. Nie mogąc przystać na witalność religii, reagują na nią purytańską zgrozą i piętnują ją jako czystą irracjonalność.

Wiara oświeconych

„W miarę rozwoju cywilizacji – pisze profesor Zagórski – myślenie magiczne ulega redukcji, ale nie umiera tak łatwo. Po prostu w każdej epoce dotyczy pojęć i zjawisk danej epoki, co oczywiście utrudnia rozeznanie. Dopiero po upływie pewnego czasu społeczeństwo orientuje się, które z proponowanych mu idei okazały się słuszne. Wówczas magia przegrywa z doświadczeniem”.

Gdyby pominąć całą antropologiczną afirmację myślenia magicznego i przystać na proponowaną przez Zagórskiego terminologię, jego wypowiedź można by w całości zaakceptować, ale jej ogólny wydźwięk raczej nie odpowiadałby profesorowi.

W miarę rozwoju cywilizacji myślenie magiczne rzeczywiście wcale nie zanika, a jedynie się przekształca. Weźmy dwie ludzkie potrzeby: potrzebę nadziei i potrzebę cenzury. Dawniej zaspokajała je religia, dziś robi to zdradzająca swe sceptyczne źródła nauka, jedyna instytucja w społeczeństwach nowoczesnych, która może rościć sobie tak wielkie pretensje do autorytetu. Gray pisze: „Nauka jest dla nas ucieczką od niepewności. Przymusza nam – i w jakiejś mierze dotrzymuje obietnicy – cud wolności od myślenia. Kościoły natomiast stały się sanktuariami zwątpienia”.

Zagórski ma niewątpliwie rację twierdząc, że dopiero po upływie pewnego czasu społeczeństwo orientuje się, które z proponowanych mu idei okazały się słuszne. Wiele idei, związanych z technologiami sprawdziło się, inne – jak wiara w to, że telewizja wyeliminuje wojnę, że Internet obali dyktatury, że zamrażanie ciał i mózgow wkrótce po śmierci zagwarantuje nieśmiertelność – poniosły fiasko. Z dotychczasowego doświadczenia z nowymi technologiami wynika niezbicie jedno: nie ma na świecie takiej władzy, która zagwarantowałaby, że zostaną one użyte do właściwych celów. W kategoriach zaproponowanych przez Zagórskiego podobne oczekiwanie można by określić Frazerowskim mianem „myślenia mitycznego” w czystej postaci, tak bardzo sprzeczne jest ono z praktyką kruchej koegzystencji mniej więcej 200 państw współczesnego świata, wśród których, jak zauważa Gray, ledwie parę tuzinów jest nimi nie tylko z nazwy. Jeśli więc nie jest w ludzkiej mocy skontrolowanie skutków biotechnologii, obawa i ostrożność przy jej wprowadzaniu okazuje się słuszną i w najwyższym stopniu racjonalna. Tylko ona może bowiem oddalić (nie unicestwić) perspektywę możliwej katastrofy, tak jak czyni to do dnia dzisiejszego umowa o ograniczeniu rozprzestrzeniania broni masowej zagłady.

A zatem pomimo, iż w oczach profesora Zagórskiego zarówno John Gray, jak i inni wątpiący w OMG są ledwie przedstawicielami „nowego plemienia dzikusów, wierzących nie w naukę, lecz w magię”, warto może rozważyć ich kontrargumenty. Nie panujemy nad narzędziami, które wynajdujemy.

„Narzędzia te wpływają na nasze życie w sposób, którego nie możemy skontrolować, ani zrozumieć. Dzisiejszy świat jest jak rozległe laboratorium, pozostawione bez dozoru. Równocześnie zachodzi w nim nieskończenie wiele małych i dużych eksperymentów, a niektórych z nich nikt w ogóle nie nazywa eksperymentami. Rolnictwo na skalę przemysłową, intensywne stosowanie sztucznych nawozów, pestycydów i antybiotyków, by życie roślin i zwierząt stało się nienaturalnie produktywnie, szerokie korzystanie z nielegalnych lub dozwolonych substancji chemicznych, wpływających na nasz nastrój i zachowanie, upowszechnienie podróży powietrznych na niespotykaną skalę – te i inne praktyki, które zaczęliśmy traktować jakby były całkiem oczywiste to w istocie eksperymenty, których rzeczywisty zakres kompletnie nam umyka. Nie znamy ryzyka, jakie się z nimi wiąże, nie znamy bowiem interakcji, jakie między nimi zachodzą. Nie możemy kontrolować ich skutków, bo naprawdę całościowo wciąż ich nie ogarniamy”¹².

¹² Gray, *Heresies*, op. cit.

Gray wskazuje też głębszy powód naszego niepanowania nad technologiami: ucieleśniają się w nich marzenia, których nie jesteśmy świadomi, i nadzieje, których nie potrafimy się wyrzec. Kultura późnowoczesna nawiedzana jest przez sen o nowych technologiach, mających usunąć nieszczęścia, z jakimi od wieków boryka się ludzkość. I dalej o OGM i klonowaniu: „Niektórzy widzą w nich szansę wielkiego skoku, dzięki któremu pokonamy głód, choroby, a także wykorzenimy niepełnosprawność. Inni, do których sam się zaliczam, z nadzieją witają korzyści, jakie mogą z nich wynikać, lękają się jednak, że nasza nowa moc przeobrażenia natury i nas samych stanie się narzędziem *hubris* (gr. pycha) i jej fantazji. Nie możemy wyrzec się technologii — byłaby to taka sama *hubris*, tyle że w innym przebraniu. Niemniej powinniśmy sobie uświadomić, że jeśli przemodelujemy naturę, by lepiej dogadzała naszym pragnieniom, ryzykujemy, że zacznie ona odzwierciedlać nasze patologie”. Kłopot z kultem technologii nie na tym polega, że przecenia ona siłę, będące praktycznym zastosowaniem wiedzy naukowej. Polega on na tym, że traci ona z oczu fakt, iż ci, którzy technologii używają, są jednak ludźmi, to znaczy – przynajmniej dopóty, dopóki sami siebie nie sklonują – istotami nie obdarzonymi zdolnością regeneracji.

„Ani ideologia, ani nieracjonalny lęk”

Nauki ściśle nigdy nie wyzwoliły się od tego, co w socjologii bywa nazywane społecznym uwarunkowaniem wiedzy, czyli od wpływu, jaki na umysł badacza wywiera świat zewnętrzny (np. polityka, ambicje czy możliwe źródła finansowania). Na ten wpływ niewiele można poradzić, tym bardziej, że dzisiaj, w dobie bezprecedensowej koniunktury, przedstawiciele nauk biologicznych nie muszą się nim specjalnie przejmować. Widmo eugeniki, uwikłanej w dwudziestowieczne ludobójstwo odeszło w dal tak odległą, że można o nim zapomnieć. Bezpośrednio temu służy bardzo dziś rozpowszechnione nazywanie eugeniki „pseudonauką”. Ci, którzy określają ją tym mianem, odcinają się od nazistowskich zbrodni, zaś samą naukę przywracają do pozycji, w której ich zdaniem powinna się być znajdować zawsze, to jest poza wszelkim podejrzeniem.

W związku z tym chciałabym przytoczyć stosunkowo świeży przykład z dziedziny społecznego uwarunkowania nauki, będący zarazem pochwałą starej cnoty roztropności (łac. *prudentia*). Mam przed sobą dwa wycinki prasowe z „Gazety Wyborczej”. Tekst pierwszy z 21/22 maja 2005 roku, zatytułowany „Klony, które leczą ludzi”, do-

ty czy eksperymentu doktora Hwanga z Korei Południowej, który ogłosił, że z ludzkich klonów uzyskał lecznicze komórki, „skrojone specjalnie pod pacjenta”. Szef działu naukowego „Wyborczej” pisał z entuzjazmem: „Potencjalnie potrafią wszystko – naprawić serce po zawale, załatać przerwany rdzeń kręgowy po nieszczęśliwym skoku do wody na główkę. (...) Może już za parę lat będziemy opisywać zdumiewające sukcesy klonowej terapii”. I dalej: „Wiem, że to nie przekona wszystkich. Że nie brak ludzi, którzy nie godzą się na tworzenie zarodka wyłącznie po to, by za chwilę wyjąć z niego komórki, a jego samego zniszczyć. Uważają to za brak szacunku dla ludzkiego życia. Szanuję ten pogląd, ale go nie podzielam. (...) Nóż służy do zabijania i krojenia chleba. Tym bardziej teraz powinniśmy zabiegać o ogólnoświatowy zakaz powielania ludzi, ale nie hamować postępu medycyny”. I konkluzja: „Ani ideologia, ani irracjonalny lęk nie powinny przesądzać o losie tysięcy ludzi, którym dzisiejsza medycyna nie jest w stanie pomóc”.

Wycinek drugi, niepozorny, pochodzi z 4/1/2006 i jest zatytułowany: „Hwang szybko idzie na dno”. Mowa jest w nim o człowieku, który nie zapanował nad własnymi ambicjami i nad własnym laboratorium. Nie ma nic o pożytkach z ideologii i o zaskakującej racjonalności lęku.